

## Rozmyślania



## Nasze miejsce w Europie...

*Żyjemy w regionie świata, który przez ostatnie kilkaset lat był terenem dosyć szczególnych konfliktów politycznych, toczących się między potężnymi terytorialnie i materialnie, ale niejednorodnymi wewnątrznie imperiami z jednej strony, a niewielkimi i słabymi w gruncie rzeczy narodami z drugiej...*

### Andrzej Dębowski

Mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej, dobrze wiedzą, że historia to krwawy kalejdoskop i że żadna władza, żaden rząd i żadne prawo nie są trwałe. Mamy dotkliwe poczucie znikomości tego, co materialne i co oficjalne: nie opuszczając naszych domów, żyliśmy już w rozmaitych państwach, ustrojach, różne mieliśmy galowe święta i rozmaitych wodzów na portretach. Te doświadczenia ukształtowały naszą mentalność i naszą kulturę polityczną, formując ją i deformując specyficznie – i zupełnie inaczej, niż uformowana jest i zdeformowana kultura polityczna współczesnych nam Europejczyków z Zachodu. Umiemy milcząco wątpić – i cenimy w sobie tę umiejętność, tak irytującą wszelkich propagandzistów i demagogów.

Nasz sceptycyzm jest jednak dziwnie wybiórczy. Nie ufamy trzeźwym politykom, coraz częściej mamy sympatię do fantastów i oszołomów, chcielibyśmy wierzyć w bajki dla grzecznych dzieci, gdzie prawda i ofiarność zwyciężają okrutnego smoka. Co dziwniejsze, czasem ta wiara na jakiś czas się sprawdza – i jest to przeżycie uczestnictwa w cudzie. Ale jak wiemy cuda nie trwają wiecznie i pamięć o różnych doświadczeniach nie dewaluuje się w chwili próby i nie ginie, czeka na kolejne objawienie się mocy dobra, a z tym, jak wiadomo, jest coraz gorzej.

Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazały, że Polak jest zresztą stworzeniem niezwykle podejrzliwym i na każdym kroku widzi tylko

zagrożenie.

Stosunki polsko-rosyjskie czy wcześniej polsko-radzieckie nigdy nie były przykładem dobrosąsiedzkiego współżycia między narodami. Prawie zawsze na szalę przetargową kładziono naszą wspólną historię, a ta – jak wiemy – nigdy nie była dla nas dobra... Szczególnie nasiliło się to obecnie, po katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Ta tragedia to wydarzenie, o którym warto będzie pamiętać, ilekroć jakieś kolejne zachowanie naszych rodaków będzie nas napełniać złością czy obrzydzeniem.

Czasem potrafimy być świetni, ale zdarza się, że zachowujemy się w sposób irracjonalny. Część społeczeństwa gnana jakimś dzikim pędem ku niewiadomemu, protestuje pod krzyżem, nie wiedząc właściwie po co? Głosy o pamięci i właściwym uhonorowaniu ofiar katastrofy mają się nijak do prawdziwego *status quo*. Wszystkiemu winni są „ruscy”, bo to „oni zabili naszego prezydenta” – pewnie razem z Tuskiem i Komorowskim.

Z drugiej strony jest pewne, że Rosja będzie zawsze Rosją i trzeba ciągle (przynajmniej do tej pory) mieć na uwadze, że będziemy dla niej tylko jednym z malutkich trybików jej wielkomocarstwowej ideologii. Może się nam to nie podobać, ale to z Rosją, a nie z nami, w pierwszej kolejności będą rozmawiać nasi „zachodni sojusznicy” z Unii Europejskiej.

Należy pamiętać, że przemiany demokratyczne w Rosji, którymi tak często szczyci się wielu rosyjskich polityków, tak naprawdę nie mają nic wspólnego z prawdziwą demokracją. Jest tylko nieistotną fasadą potrzebną do rozgrywania swoich gier na szachownicy świata. Czy się to komuś podoba czy nie, trzeba sobie zdać sprawę, że Rosja będzie zawsze mocarstwowa, bo tak ukształtowała ten wielki kraj historia, a kolejni jej przywódcy zdają się tę tezę ciągle potwierdzać. Wieczny sen Rosji o jej potędze doskonale unaocznia, że rosyjscy politycy doskonale wiedzą, jak zachowywać się w świecie, w którym nieznajomość przeszłości (historii) jest ułomnością taką samą, jak jej przesadna nadinterpretacja.

Pamiętam, jak sześć lat temu, podczas uroczystości 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej, rosyjskie stacje telewizyjne pokazywały bardzo długie zbliżenia Putina i siedzącego wtedy obok niego prezydenta USA George'a Busha. Kamerom nie umknęła żadna rozmowa czy serdeczne uśmiechy obu prezydentów. Sama obecność amerykańskiego prezydenta miała uświadomić Rosjanom – szczególnie tym wątpiącym – że ich głowa państwa jest nadal silnym szefem supermocarstwa. Na trybunie honorowej obok dwóch wyżej wymienionych zasiadli w pierwszym rzędzie przywódcy Francji, Chin, Niemiec i Japonii, a więc w większości krajów, które przyczyniły się do wybuchu II wojny światowej. W dalszych rządach, ale blisko Putina – siedzieli lojalni wobec niego prezydenci Azerbejdżanu oraz Kazachstanu. Natomiast Polsce i Ukrainie przypadły dalekie miejsca, a więc takie, jakie te kraje posiadają w obecnej polityce Moskwy. Kreml tłumaczył, że najlepszymi miejscami honorowano głównych koalicjantów ZSRR podczas II wojny światowej oraz spadkobierców mocarstw, przeciw którym walczyli Rosjanie.

Najwięcej rozczarowania przyniosło wtedy samo przemówienie Putina. Za udział w pokonaniu faszystów dziękował i USA, i Francji, i Wielkiej Brytanii, a nawet niemieckim i włoskim antyfaszystom. Zabrakło tylko w tej koali-

cji Polski, gdyż zdaniem Putina sześć milionów Polaków poległych na frontach II wojny światowej to za mało, by o tym mówić. Tylko obywatele ówczesnego ZSRR zginęło więcej, a ludność Francji i Wielkiej Brytanii razem wziętych zginęło ponad dziesięciokrotnie mniej niż Polaków. W przeliczeniu na tysiąc mieszkańców to Polaków zginęło najwięcej – bo prawie 240. To my wystawiliśmy czwartą (pod względem liczebności) armię świata, to my stworzyliśmy największe państwo podziemne, niespotykane nigdzie indziej, to Polacy przelewali krew na wszystkich frontach tej najstraszniejszej z wojen. Niestety, według Putina te fakty nie miały dla niego żadnego znaczenia. Liczy się albo wielka potęga gospodarcza, bądź zachowania wiernopoddańcze.

Polska w wizji Putina nie mieści się w żadnej z tych płaszczyzn, bo dla niego lepszym partnerem są spadkobiercy włoskich i niemieckich antyfaszystów.

Moskiewskie uroczystości tamtej rocznicy zakończenia II wojny światowej, jak i ostatnie postępowanie w sprawie katastrofy, pokazały tak naprawdę, gdzie jest nasze miejsce w polityce światowej. Szczytowanie się o naszym udziale w demokratycznych przemianach na Ukrainie sprzed kilku lat jest po części niepoważne, tak samo jak mówienie o naszej wielkiej roli w wojnie w Iraku i Afganistanie, gdzie jak do tej pory, to tylko straciliśmy kilkanaście miliardów dolarów i wyśmienite kontakty z krajami arabskimi. Nie lepiej wyglądają nasze stosunki z Białorusią, gdzie zaczyna dochodzić do wielkich antypolskich demonstracji. A Litwa, to już zupełna tragedia.

Wydarzenia na Placu Czerwonym sprzed sześciu lat, jak i ostatnich miesięcy pokazały jak wielką klęskę ponieśliśmy na arenie międzynarodowej i jak słaba jest nasza dyplomacja. To przecież głównie przez jej fatalne rozeznanie doszło do tych gorzkich lekcji dla Polski.

Czy zostaną wyciągnięte z tego jakieś wnioski? Nie wiem, ale boję się również o to, że być może po kolejnej zmianie układu sił odezwą się nacjonalistyczne głosy, co do naszej polityki i ponownie zaczniemy pobrzękiwać szabelką, jak to miało już niejednokrotnie miejsce w naszej historii. Ktoś powiedziałby, że tak źle i tak niedobrze, ale jak powiedział Lech Wałęsa: „nie spodziewajmy się niczego, bo jak ktoś nas nie zauważał do tej pory, to na pewno nie zrobi tego w przyszłości”. Mnie nasuwa się również inne powiedzenie, „że Polak przed szkodą i po szkodzie...”. I w tym – niestety – nic się nie zmieniło... A nam brakuje po prostu trzeźwego spojrzenia nie tylko na naszą historię, ale i na historię innych.

Myślenie odświętne jest myśleniem z dystansu, każdy konkretny fakt traktujemy w nim jak znak jakiegoś sensu, który trzeba odkryć, i jak przykład czegoś, co zdarzyło się, a więc może się zdarzać. Szukamy w nim skrawka wiedzy o życiu, odrobiny mądrości. Takie spojrzenie na fakty polityczne, które zawsze przecież mają swój czas i swoje miejsce, pozwala dostrzec, że każde z wydarzeń należy do łańcucha historii dziejącej się akurat „dziś” i że każde rozgrywa się w jakimś – może odległym od nas – geograficznym „tutaj”, które należy umiejscowić na mapie. To zaś nieuchronnie prowadzi do pytań o szerszy czasowo-przestrzenny kontekst naszej aktualnej sytuacji politycznej i przede wszystkim naszego miejsca w Europie.